

Bliskość, „poezja czy rzemiosło”?

Wyszedłem z klasy i tak jak zazwyczaj usiadłem z kolegami na jednej z ławek w głównym holu szkoły. Wymiętoszeni i poszarpani przez czterdziestopięciominutową matematykę potrzebowaliśmy tej przerwy. Odetchnąć, zjeść kanapkę niespodziankę i w końcu pomyśleć przez chwilę o tych ulubionych niebieskich migdałach. Siedzieliśmy tak sobie, niewiele do siebie mówiąc i odpoczywaliśmy. Takich jak my, korzystających z przerwy było więcej, właściwie to wszystkie siedziska przy ścianach były zajęte. Naprzeciwko nas siedziała dziewczyna z chłopakiem, właściwie to dziewczyna na chłopaku i nie dając po sobie poznać wstydu ani dyskomfortu – całowali się. Obok nich siedziała druga para, ta z kolei w gorącym uścisku obdarowywała się jedynie krótkimi, jednak niezwykle głośnymi całusami.

Czując się całkowicie nieswojo popatrzyłem w korytarz, tam, niestety, moim oczom ukazała się inna para, która przytulona do siebie i do ściany upajała się swoimi feromonami. Zaś nieco dalej za nimi na środku korytarza, z rękami zarzuconymi na szyję chłopaka stała dziewczyna, szepcząc coś partnerowi do ucha.

Chcąc się upewnić, że konsternacja nie jest tylko moim doświadczeniem, popatrzyłem pytająco na kolegów. Odpowiedź dostałem jednoznaczna, podobnie jak ja byli zażenowani.

Takie sytuacje mają miejsce codziennie, niemal na każdej przerwie i przyprowadzają widzów o zawrót głowy. Natomiast sami aktorzy zdają się zupełnie nie przejmować otaczającymi ich spojrzeniami i uśmiechami. Czy oni naprawdę nie czują się z czegoś obdarci? Czy nie widzą „bukietu”, jaki tracą, wystawiając siebie i swoje uczucia na scenę? Jeżeli nawet nie jest to dla nich problem, to dlaczego nie myślą o innych ludziach wokół siebie? Dlaczego pocałunek nie jest już czymś wyjątkowym, podniosłym i przeznaczonym tylko dla dwóch osób... Te pocałunki, przytulania, miziania dlaczego wystawiane są w miejscu publicznym? A więc, nie jest to już osobisty list, poemat, który każdy wstydzi się odczytać w towarzystwie jakimkolwiek innym niż adresata.

Przez głowę przebiegła mi myśl, że oni nie panują nad sobą, poddani prawom natury zapędzili się za daleko... Skoro jednak sami nie potrafią zapanować nad tym, nad czym powinni mieć władzę, dlaczego nauczyciele, dyrektor, wychowawcy nie zwracają na to uwagi. Przechodzą obojętnie obok, czasem spuszczać oczy. W rankingowo najlepszym liceum w Krakowie, taka bliskość nie tylko jest ganiona przez nauczycieli, ale także jest statutowo zabroniona, co daje efekt całkowitego wyeliminowania takich sytuacji. Doprawdy martwi mnie ten rzemieślniczy obłęd szkolnych kochanków.

Mam wrażenie, że to kultura Zachodu wraz z internetowym przyływem informacji i unowocześnień przynosi nam upadek obyczajów i bardzo niepokojącą tendencję do legalizacji i liberalizacji. Przecież kiedyś tak nie było, młodzi zakochani ludzie, pierwszy raz publicznie mogli pocałować się dopiero po ślubie, na początku wesela. To właśnie stąd wzięło się nasze polskie: „gorzko!, gorzko!...” Dopiero wtedy młodzi odsłaniali kawałek siebie, pokazując tym samym gościom swoje wzajemne oddanie.

Kończąc, zastanawiam się, czy uczniowie, czy w ogóle ludzie opętani przez amora pamiętają o innych sposobach okazywania uczuć. Jak pisze John Gray w swojej książce „Venus On Fire, Mars On Ice: Hormonal Balance – The key to life, love and Energy” podarowanie kobiecie kwiatów, to tylko jeden z miliona sposobów na podniesienie poziomu stężenia hormonu szczęścia (oksytocyny), w organizmie kobiety. Jeżeli nie wycofamy się z aktorskiej gry na scenie, może się okazać, że straciliśmy bukiet.